Ner 31. Kraków, Czwartek 7 Lutego 1889. Rocznik XLII.

„**Czas**“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu.
Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU“ w **Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń Ignacego Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera przy ul. Grodzkiej, trafika Kuklińskiego w Sukiennicach, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petit.) za pierwszy raz 10 cent., za każdy następny po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cent. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, Rue des Saints-Pères 81, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Courbevoi pod Paryżem, Rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Moses (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, A. Herndl, M. Stern, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C.): **w Frankfurcie n. M.** G. K. Daube & C. **W Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Śmierć Następcy Tronu Arcyksięcia Rudolfa.

Kraków 6 lutego.

Wczoraj złożono w grobowcach kościoła Kapucynów zwłoki Arcyksięcia Rudolfa na wieczny spoczynek. Żałobny ten akt zamyka zewnętrznie tę przerażającą i do głębi wstrząsającą tragedyę, która pogrążyła w niewysłowioną boleść cały dom cesarski i wszystkie ludy monarchii, dla których obecnie w tym ciężkim smutku pociechą i zachętą na przyszłość mogą być słowa, jakie Najj. Pan wypowiedział świeżo do Tiszy: „Pozostała mi świadomość obowiązków, które do końca życia wiernie spełniać będę. Na to mogą moje ludy liczyć.“

Pogrzeb odbył się ściśle według ogłoszonego ceremoniału. Przystęp publiczności do wystawionych zwłok był wczoraj dozwolony tylko do godziny 10 przed południem. O godz. wpół do 11 wyruszył oddział kawaleryi i zamknął te ulice, przez które się pochód miał poruszać, a równocześnie obsadziła piechota wejścia do tych ulic. Z domów położonych w tych ulicach powiewały flagi żałobne rozmaitej wielkości. Wiele balkonów było czarno udrapowanych, a gdy nadszedł czas pochodu, zapełniła je publiczność w żałobnych strojach. Wszystkie sklepy w tych ulicach były już od godziny 2 zamknięte. Na placu dawnego Burgtheatru, przez który przechodził orszak pogrzebowy, skręcając z Burgu na Michaelerplatz, wystawiono olbrzymią trybunę dla widzów, nad którą powiewała ogromna flaga żałobna. Drugą czarno udrapowaną trybunę ustawiono przy ścianie bocznej nadwornego parafialnego kościoła św. Michała. Okna tego kocioła były zasłonione czarną materyą, a z wieży wychylała się ogromna chorągiew żałobna. Trybuny te zaczęły się zapełniać już o godz. 1.

O godzinie 4ej popołudniu po ponownem pokropieniu zwłok przez proboszcza nadwornego, przeniesioną została trumna z katafalku przez kamerdynerów przy pomocy lokajów dworskich do czarnego karawanu, zaprzężonego w 6 siwych koni. Wśród odgłosu dzwonów kościelnych ruszył cały pochód w porządku przez ceremoniał wskazanym. Pochód posuwał się przez Burgplatz, Michaeler i Josephsplatz, przez Augustiner i Tegetthoffstrasse do Kapucynów na N. Markt. Gdy pochód przechodził koło kościoła dworskiego Augustyanów, przyłączyli się do niego urzędnicy dworscy i państwowi, magistrat miasta, duchowieństwo i szpitale. W tym porządku postępował imponujący orszak żałobny aż do kościoła Kapucynów, w którym zgromadzili się już poprzednio zaproszeni na ten obrzęd goście. Wnętrze kościoła Kapucynów było czarno obite, klęczniki i ławki czarno osłonięte, posadzka czarno wysłana.

W głównej nawie kościoła od wejścia na lewo, po stronie ewangielii, wzdłuż kościoła ustawiono trzy szeregi ławek, w każdym po trzy ławki; po drugiej stronie ewangelii, bliżej głównego ołtarza wznosiła się estrada. Na niej znajdował się z przodu klęcznik dla Najj. Pana, po lewej stronie od Najj. Pana były ustawione klęczniki dla króla i królowej belgijskiej, tudzież dla innych Najdostojniejszych osób; prócz tego urządzono na estradzie dwa szeregi klęczników dla Arcyksiążąt i Arcyksiężniczek. W trzech szeregach ławek po lewej stronie od wejścia zajęli miejsce: w przedniej ławce obok estrady: pierwszy wielki ochmistrz dworu jenerał kawaleryi ks. Hohenlohe, wielki podkomorzy hr. Trauttmansdorff i wielki marszałek dworu hr. Szécsen, tudzież wielki koniuszy książę Thurn-Taxis; w drugiej ławce kapitanowie gwardyi jenerał kawaleryi baron Koller, fmp. hr. Palffy i jenerał kawaleryi hr. Neipperg, tudzież jenerał-adjutanci Jego Ces. Mości fmp. hr. Paar i fmp. baron Popp; w pierwszej i drugiej ławce środkowego szeregu ochmistrzyni dworu Najj. Pani hrabina Goëss, tudzież ochmistrzynie dworu i damy dworskie obecnych Arcyksiężniczek; w przedniej ławce tuż koło wejścia głównego ochmistrz dworu, adjutant przyboczny i oficer ordynansowy zmarłego Następcy Tronu: Wiceadmirał hr. Bombelles, podpułkownik hr. Orsini-Rosenberg i kapitan baron Giesl; w drugiej ławce obce świty i przydzieleni im panowie; w trzeciej ławce ochmistrze dworu lub inni towarzysze Arcyksiążąt.

W środku kościoła ustawiono katafalk, otoczony srebrnemi lichtarzami z gorejącemi świecami woskowemi. Obok niego stał klęcznik dla celebrującego Jego Eminencyi kardynała księcia-Arcybiskupa Ganglbauera. Przed i za katafalkiem ustawiła się po prawej stronie przyboczna gwardya łuczników, po lewej węgierska gwardya przyboczna, podczas gdy bezpośrednio przy wejściu po prawej i lewej stronie zajęli stanowisko trabanci gwardyi przybocznej i jeźdzcy gwardyi przybocznej. Po prawej ręce od wejścia, po stronie lekcyi, obok ołtarza głównego naprzeciw estrady ustawiono klęczniki dla nuncyusza apostolskiego Galimberti'ego, dla obecnych kardynałów i dla specyalnych wysłanników. U boku katafalka po prawej stronie zebrali się wspólni ministrowie austryaccy i obecni we Wiedniu węgierscy ministrowie z hr. Kalnokym, hr. Taaffe i p. Tisza na czele, tudzież obecni tajni radcy, szambelanowie i podczaszowie; obok nich bliżej głównego wejścia stanęły prezydya obu Izb Rady państwa i sejmu węgierskiego, przedstawiciele dolno-austryackiego Wydziału krajowego, burmistrz Wiednia Edward Uhl, naczelny burmistrz Pesztu Karol Ráth, tudzież inne deputacye. Środek kościoła przed katafalkiem zapełnili jenerałowie. Obok głównego wejścia do kościoła po lewej stronie była ławka dla służby zmarłego Następcy Tronu, podczas gdy śpiewacy kapeli dworskiej zajęli miejsce obok głównego ołtarza po prawej stronie.

Na zawiadomienie, że zwłoki zbliżają się, udali się przybyli już *incognito* Najdostojniejsi i dostojni uczestnicy do kościoła na oznaczone miejsca. Orszak dworu i wszyscy inni zaproszeni goście znajdowali się już pierwej w kościele. Skoro karawan stanął przed główną bramą kościoła Kapucynów, zdjętą została trumna, przyjętą przez celebrującego na czele duchowieństwa, pod jego przewodnictwem wniesioną do kościoła i złożoną na katafalku, poczem odbyło się uroczyste pokropienie, a śpiewacy kapeli nadwornej odśpiewali *Libera.* — Następnie zdjęto trumnę z katafalku i wśród modłów żałobnych i świateł pochodni zaniesiono ją do grobów. Na dole w grobach odbyło się ponowne pokropienie zwłok, a po ukończeniu modlitw oddał pierwszy wielki ochmistrz zwłoki gwardyanowi OO. Kapucynów, polecił je jego pieczy i wręczył mu klucze od trumny, poczem wszyscy powrócili z grobów do kościoła. Następnie opuścił Najwyższy dwór kościół.

Ogłoszony wczoraj w *Czasie* w dosłownem brzmieniu list Następcy tronu Arcyks. Rudolfa do szefa sekcyi Szögyenyi'ego nie ma wcale daty. Wysłana do Mayerling komisya, złożona z przedstawicieli urzędu w. ochmistrza i w. marszałka dworu, znalazła ten list na biurku Arcyksięcia i wręczyła takowy we czwartek rano p. Szögyenyi'emu. Między papierami Następcy tronu znaleziono, jak się dowiaduje *Fremdenblatt*, prócz pamiętników, także kilka po części skończonych, po części rozpoczętych prac Arcyksięcia, których znaczna część przeznaczona jest dla etnograficznego dzieła: „Austryacko-węgierska monarchia w słowie i obrazach.“ Dziś naturalnie nie można powiedzieć, co z tej spuścizny literackiej ogłoszonem zostanie, ale zdaje się, iż znaczna jej część będzie publikowaną.

Jokaj ogłasza w *Nemzecie* dłuższy list wiedeński, w którym czytamy: W listach Następcy tronu do Cesarza i Cesarzowej, równie jak w listach do Następczyni tronu i do Arcyksiężnej Waleryi nie znajdujemy żadnego wyjaśnienia co do pobudek samobójstwa; niema w nich nawet żadnej wzmianki, na którejby jakikolwiek domysł oprzeć można. Zbywa zgoła na wszelkim związku między tem, co zachodziło poprzednio, a czynem następnym.

Tylko w otoczeniu Następcy Tronu wspominają, że był mocno zirytowany. Skarżył się na mocny ból głowy, chwytał się raz po raz obu rękami za czoło, przyciskał dłoń swoją do głowy. We wszystkich legendach, jakie się szerzą, niema słowa prawdy. U p. Szögyenyi'ego spotkałem także Brauna (?), który Następcy Tronu towarzyszył często na polowania i miał sposobność przypatrzenia mu się w wesołych kołach. Następca Tronu cieszył się, jeśli wszyscy byli weseli. On sam był bardzo wstrzemięźliwym w używaniu napojów i jadła. Na polowanie brał tylko małą buteleczkę koniaku, aby zapobiedz zaziębieniu żołądka. Tryb życia wzmacnia nerwy; był on wprawdzie czułym na zimno i na gorąco, ale nie znużył się łatwo i szukał wzmocnienia w walce i natężaniu siły. Cóż więc zaszło, co złamało tą żelazną siłę woli?

Cesarza podziwiają wszyscy; monarchy nie złamał ból ojca, J. C. Mość bierze udział w naradach ministeryalnych i spełnia zadania panującego z energią godną podziwienia. Uwaga jego zwraca się nawet na takie rzeczy, jak na literackie przedsięwzięcia zgasłego syna. Nieprawdą jest, aby Następczyni tronu miała zamiar udania się do Brukseli. Na zapytanie, jakie jej w tej mierze uczyniono, odpowiedziała: Kocham za nadto rodziców ś. p. męża mego, me dziecko i Austro-Węgry, bym miała opuścić ich i kraj ten, z którym mnie łączą teraz także węzły wspólnej boleści.

Prof. Hoffmann, jeden z podpisanych na protokóle sekcyjnym lekarzy, zapewnił publicznie podczas wykładów na uniwersytecie, że protokół sekcyi w najdrobniejszych szczegółach odpowiada istotnemu stanowi rzeczy, że sporządzony został według najlepszej wiedzy i woli, i że skutkiem tego wszelkie dalsze domysły i kombinacye nie mają najmniejszej podstawy.

Dzienniki węgierskie zamieszczają następujące dwa epizody z życia śp. Cesarzewicza:

Przed dwoma laty urządziło budapeszteńskie kasyno narodowe wspaniały bal na cześć Najdost. Cesarzewiczowstwa. Najdost. Cesarzewiczowa tańczyła prawie bez wytchnienia, natomiast śp. Cesarzewicz wcale nie tańczył. Jeden z obecnych spytał śp. Cesarzewicza: dlaczego nie tańczy? Śp. Cesarzewicz odpowiedział, iż od niejakiego czasu zarzucił całkiem taniec, gdyż „po tańcu dostaje zawsze gwałtownego bicia serca“.

Poeta Jokai opowiada dalej spotkanie się swe z śp. Cesarzewiczem, po tegoż chorobie w r. 1886. Śp. Cesarzewicz wyraził się wówczas, iż pierwszy to raz w swojem życiu uczuł ból prawdziwy, „ból od stóp do głów“.

Lekarze przyboczni ś. p. Cesarzewicza, dowiedziawszy się o gwałtownych biciach serca i bolesnych uczuciach w okolicy serca, jakich ś. p. Cesarzewicz doznawał, zalecili mu zaprzestanie palenia cygar mocnych, co też ś. p. Cesarzewicz uczynił, i pozostał tylko przy papierosach. Bóle sercowe zmniejszyły się odtąd wprawdzie, ale całkowicie nie ustały.

Nordd. Allg. Ztg pisze w swoim „Przeglądzie“ codziennym: Trudno było nawet przypuszczać, by wśród żałoby, w którą wskutek katastrofy w Mayerling pogrążoną została monarchia austro-węgierska, pewne brudne egzystencye nie narobiły niepokoju i nie wmięszały swoich trzech groszy, czyli innemi słowy, by przez rozsiewanie swoich, niedających się skontrolować wiadomości, nie nadużyły tragicznego wypadku ku ulubionemu przez się celowi zawichrzenia i rzucania podejrzeń. Ze źródeł takich płynąca nieczysta legenda rozpoczęła się już nawet w dziennikarstwie londyńskiem, a *Daily News* nadają ton, pozwalając pewnej reporterce paryskiej, mającej styczność z kołami radykalnemi we Francyi, nieprzyjaznemi Niemcom, zamieszczać w swych szpaltach swoje tendencyjnie zabarwione elukabracye, począwszy od twierdzenia, jakoby zmarły był w przyjaznych stosunkach z ¦p. Clemenceau, a skończywszy na tem, iż zmarły żywił niechęć dla niemieckiego monarchy, dla niemieckiego kierującego męża stanu, dla polityki trójprzymierza itp. Jest to sorta pismaków, którzy dla podrażnienia nerwów swych czytelników gotowi są poświęcić takt, prawdę i najświętsze uczucia pietyzmu.

Kraków 6 lutego.

Cała Monarchia z głęboką żałobą obchodziła wczorajszy dzień, w którym na wieki w podziemiach kościoła Kapucynów spoczął Najd. Arcyksiążę Rudolf. Miasto nasze dzień pogrzebu Cesarzewicza obchodziło z niewypowiedzianą boleścią. Tem większa boleść wstrząsała sercami wszystkich mieszkańców Krakowa, że w murach jego niedawno gościł Najdostojniejszy Następca Tronu, że to pierwsze poznanie młodego Arcyksięcia zjednało mu serca ludności. Pamiętnym wszystkim jest ten moment, gdy w rondlu Bramy Floryańskiej zasypano powóz Arcyksiążęcy kwiatami, przybrano girlandami kwiatów, gdy w ulicy Floryańskiej deszcz kwiatów zasypał Dostojną Parę.

Nie kwiaty słać nam wczoraj przyszło. Kirem żałoby osłoniło się miasto, a wszyscy jego mieszkańcy podzielali boleść ukochanego Monarchy.

Gdy uderzyła godzina 3 po południu, w całem mieście pojawiło się wiele chorągwi żałobnych, a prócz tego zapalono lampy gazowe, osłonione żałobną krepą. Bez niczyjego rozkazu, kierując się jedynie uczuciem żałoby, zamknęli wszyscy właściciele sklepy, nietylko w mieście, ale i na odległych przedmieściach. Żałobny nastrój panował w całem mieście; odezwały się dzwony.

Wczoraj też o godz. 4 po południu odbyło się żałobne nabożeństwo za spokój duszy Arcyksięcia Rudolfa w starej synagodze na Kazimierzu. Reprezentacya Zboru była obecną w pełnym komplecie, a świątynię zapełnili szczelnie izraelici. Po odprawieniu żałobnych modłów wygłosił zastępca rabina p. Horowitz mowę, w której uwydatnił boleść Izraelitów z powodu śmierci Następcy Tronu.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Najdostojniejszego Następcy Tronu Arcyksięcia Rudolfa odprawiono o godzinie 6 wieczorem w świątyni Izraelitów postępowych na Podbrzeziu przez kantora p. Józefa Fischera przy nader licznym współudziale publiczności różnego wyznania. Kirem okryto ołtarz i kandelabry rzęsiście oświetlono. Kantor odśpiewał pieśń żałobną „El mole rachmim“ (Boże pełen miłosierdzia). Psalm 49 został wygłoszony w języku hebrajskim i polskim. Między obecnymi widzieliśmy prawie wszystkich radców Reprezentacyi Zboru Izraelickiego z prezesem p. Albertem Mendelsburgiem na czele.

I na Podgórzu za staraniem przełożonego Zboru izraelickiego p. Józefa Libana odbyło się wczoraj o godz. 4 po południu żałobne nabożeństwo w synagodze głównej. Przełożeństwo było obecne w komplecie. Rabin podgórski p. Fraenkel przemówił do licznie zgromadzonych, a zakończył modlitwą, aby Wszechmocny jak najdłuższego życia udzielił panującemu Monarsze. Następnie odśpiewano psalm żałobny.

W dniu dzisiejszym od wczesnego rana wzywały wiernych dzwony kościołów krakowskich na nabożeństwa żałobne za duszę Następcy tronu. Nabożeństwa te odprawiały się we wszystkich kościołach, kirem okrytych, a także i w kościele grecko-katolickim św. Norberta. Przed godziną 10 rozbrzmiał „Zygmunt“ na Wawelu, a wkrótce potem katedra zapełniać się zaczęła dostojnikami i przedstawicielami wszystkich władz tak wojskowych, jak rządowych i autonomicznych. Wszystkie instytucye zebrały się także i zajęły miejsca w presbiteryum. W głównej nawie i bocznych stanęły deputacye wojskowe wszystkich rodzajów broni. Olbrzymi kościół zapełniły tłumy publiczności, między nią wiele młodzieży ze szkół średnich z nauczycielstwem.

Z uderzeniem godziny 10 rozpoczął nabożeństwo żałobne X. infułat Matzke przed głównym ołtarzem w asystencyi i przy udziale licznego duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Spiewał chór katedralny.

Lwów 5 lutego.

Z powodu równocześnie odbywającego się w stolicy państwa pogrzebu Następcy tronu, dzień dzisiejszy na długo pozostanie mieszkańcom naszego grodu w pamięci, tak dziwnie uroczysty i ponury panował nastrój. Około godziny 3ej po południu zaczęto zapalać latarnie, pokryte czarną krepą, na wszystkich ulicach miasta. Zwykła prośba prezydenta miasta, wystosowana do tutejszych kupców i przemysłowców, sprawiła to, że nietylko wszystkie sklepy, ale nawet okna wystawowe po godz. 3ej zostały zamknięte. Punktualnie o godzinie 4 odezwały się dzwony wszystkich kościołów i całą godzinę melodyą swą smętną pobudzały lud do smutnych rozmyślań. Ulice roiły się od publiczności, jak gdyby oczekującej czegoś niezwykłego. W centrum miasta przez dwie godziny ruch był prawie zatamowany. Od rana do godziny 4 padał śnieg dużemi płatami, później pogoda była prześliczna do wieczora. Imponujący widok sprawił Plac Maryacki i Rynek z oświetlonemi kandelabrami gazowemi. — Nad wieczorem odprawiono w katedrze rzymsko-katolickiej zwykłe nabożeństwo przed ołtarzem Matki Boskiej; owoż udział publiczności był tak wielki, że wielu musiało się zwrócić od drzwi kościoła. Sklepy otworzono dopiero po godz. 6 wieczór, a latarń gazowych nie gaszono już wcale przed wieczorem. Wojskowi niższych stopni do podoficerów pojawiali się dziś na ulicach w paradzie. W teatrze nie było wieczór przedstawienia.

Z kraju.

Tarnów 4 lutego. X. biskup Łobos wydał dziś następującą kurendę do duchowieństwa i wiernych:

Głosem żałoby odzywamy się do Was Najmilsi w Chrystusie Bracia i Synowie, która ogarnęła wszystkie ludy Monarchii naszej na wieść o nadspodziewanym zgonie Jego c. k. Wysokości, Najdostojniejszego Arcyksięcia Rudolfa, Następcy Tronu Austryackiego, a jedynego Syna Najjaśniejszego Cesarza naszego i Króla Apostolskiego. — Straszna wiadomość o nagłej śmierci ś. p. Cesarzewicza naszego rozeszła się po Austryi i po całym świecie, i niemasz u nas serca, któreby nie uczuło tego ciosu i z Najjaśniejszymi Rodzicami Najdostojniejszego Nieboszczyka nie zapłakało. Ten, który był nadzieją i pociechą Najjaśniejszego Monarchy naszego wśród ciężkich trudów rządzenia, Ten, na którego Najj. Monarchini nasza z macierzyńską patrzała dumą i radością, Ten, do którego lgnęły serca ludów Austryi, który podczas zwiedzania naszej prowincyi roku zeszłego ciepłem swej wysokiej łaskawości wszystkich pociągnął do siebie, zeszedł z tego świata w sile wieku, osierocając małżonkę i jedyną córkę swoją. Korzmy się przed niezbadanemi wyrokami Boga, Pana życia i śmierci, ale żałości, która przepełnia dusze nasze, powstrzymać niepodobna. Znikły jak cień najmilsze nadzieje Ojcowskie i macierzyńskie Najjaśniejszych Państwa. Zwiędły kwiaty pożycia małżeńskiego w sercu Arcyksiężny owdowiałej, a nad Jej Wysokości córką, malutką Arcyksiężniczką, zawisła chmura czarna żałoby i sieroctwa, i dziecięce oblicze, słońce rodzicielskiego uweselenia, kirem pokryte zostało.

Ileż smutku uderzyło Najmilsi! w serca wszystkich nas, oddanych Najjaśniejszemu Cesarzowi i Jego domowi, nietylko jako panującemu, ale

---

Restauracya wnętrza presbiteryum Kościoła Panny Maryi w Krakowie.

(2)

(Ciąg dalszy).

Ale nie idzie nam o pisanie pochwał dziełu architektonicznemu, chcemy tylko zapytać, co przeszkadza, że ono we wnętrzu nie robi tego efektu, jaki robią podrzędniejsze kościoły tego systemu, choćbyśmy przypomnieli tutaj kościoły św. Katarzyny i Bożego Ciała na Kazimierzu. Wprawdzie umysły wyższe cieszą się rozmiarami i stosunkami kościoła Panny Maryi, ale dla ogółu przestaje to wnętrze być po gotycku pięknem. Odpowiedź na to nie trudna.

To, co wniosły tu epoki upadku sztuki, a przedewszystkiem barokko, zapanowało nad pięknemi liniami pierwotnej architektury, a przyczepione do zrębu w odmiennej zasadzie pomyślanego, tworzy dysharmonię, w której żaden styl nie przeważa, nie zwycięża. Patrzmy, jak te filary, które architekt XIV wieku pragnął, aby strzelały w górę i śmiało wiązały z smukłemi arkadami, skurczyły się, przysiadły ku ziemi oblepione ołtarzami marmurowemi i barokkowemi pomnikami. Ściany przeszywają wstrętne dla gotycyzmu gzymsy pseudoklasyczne, kosze sklepień podpierają jakieś olbrzymie kapitele pseudo-doryckie, a wdzięczne linie łuków gotyckich strzępią sztukaterye kwiatów i owoców, jakby zapożyczane z kościoła św. Anny w Krakowie. Zkąd się to wszystko wzięło? zapytamy, a zapytać dała nam dopiero prawo znajomość stylów, która późno do kraju naszego zawitała — odpowiedź i tu nietrudna.

Z tej miłości dla kościoła, o której na początku wspomniałem, wynikało, że każda epoka składała tu w ofierze ołtarze, pomniki grobowe, ławy, ambony i konfesyonały, aż do najdrobniejszych sprzętów kościelnych w tym charakterze piękna, które było tej epoki najwyższym wyrazem, czyli stylem. Mniejsza o to, czy my dziś jedne z tych rzeczy czcimy i szanujemy jako wyraz dobrych epok stylowych, inne niepodobają nam się i nazywamy je okazami upadku sztuki, tolerujemy jedne i drugie jako ślad historyi, która przez gmach kościelny przeszła, zostawiając po sobie te ślady. Inna jest rzecz, jeżeli jedna epoka stylowa wkracza na niewłaściwe drogi i stara się wedle swego gustu przerabiać wnętrze gmachu, należącego do innych czasów, zupełnie wprost przeciwnemi w architekturze kierujących się zasadami. To jest napad barbarzyński na piękno stylowe, tem większy, iż dokonanym bywa najczęściej na dziele świetnej epoki sztuki przez sztukę w upadku, posługującą się malowniczością i ornamentacyą z zagubieniem rzetelnych pojęć architektury. Jestto tak, jak gdyby malarz XVIII wieku, któremu niepodoba się arcydzieło niezaprzeczone Rafaela lub którego z wielkich mistrzów odrodzenia, przemalował na nowo dzieło w miejscach, które mu się wydawały za suche i ubogacił je wrzekomemi swemi upiększeniami, lub, jak się to zdarzało, gdyby rzeźbiarz XVII wieku dorabiał manierowane ręce i nogi do fragmentu z epoki Fidyasza. Nic nie przeszkadza, że w galeryi obrazów lub rzeźb stać mogą obok siebie dzieła różnorodne, jak w kościele znaleść się mogą sprzęty i pomniki, obrazy i rzeźby różnych epok, ale w architekturze gmachu jedność stylowa jest warunkiem koniecznym.

Powszechnie wiadomo dziś, że to, co zrobił dla kościoła N. Panny Maryi X. infułat Łopacki, jest poprostu dla nas wstrętnem. Owe drewniane gzymsowania i pilastry gipsowe, któremi na początku zeszłego wieku chciał ozdobić kościół, są rzeczywistem barbarzyństwem, nielicującem z pięknem kościoła.

To my dziś tak mówimy od lat, powiedzmy, czterdziestu; dziadów naszych ani to raziło, ani zajmowało. Przyniosły to czasy dzisiejsze, że w uwielbieniu dla rzeczywistego piękna architektonicznego, brzydzimy się przekształcaniami. Prąd za granicą panujący odnawiania starych kościołów w duchu pierwotnym, zawiał i do nas i w imię należenia do rodziny ludów zachodu domagał się od dawna wrócenia wnętrzu kościoła Panny Maryi pierwotnej szaty, odsunięcia przystawek X. Łopackiego. Już wcześnie, bo około 1864 r. komitet parafialny kościoła postawił tę sprawę na porządku dziennym. Pieniędzy co prawda nie miał, ale tak, jak to zawsze czyni, pragnął wybadać opinię znawców, jak się na tę rzecz zapatrują. Szereg artykułów w *Czasie* z r. 1867, podpisanych imionami najpoważniejszych wówczas znawców, miał charakter czysto akademicki, którym zatwierdzono potrzebę usunięcia pracy X. Łopackiego. Inny głos wyjść nie mógł, bo zasada, że się oczy nasze do tego przyzwyczaiły, nie odpowiada pojęciom europejskim dzisiejszej epoki. Że się oczy przyzwyczaiły do przemalowanego obrazu Najśw. Panny Maryi Holbeina, to dlatego nie przywracać oryginału do pierwotnego stanu! żądanie zaiste dziwne.

Z stadyum akademickiego przeszła sprawa w kilka lat później za przewodnictwa komitetem ś. p. Lasockiego w fazę zbliżającą przeprowadzenie do skutku. Były gotowe pieniądze w kasie fabryki kościoła, zwoływane narady nad wygotowanemi projektami, porobione niemal ugody... zaszły okoliczności, które wstrzymały całą sprawę może i słusznie. Nowy przewodniczący komitetu JE. Paweł Popiel zwrócił uwagę na równie ważne i naglące restauracye kościelne, ratował spiesznie to, co zniszczeć miało — o tem wiadomo dobrze. Że chęci miał przystąpienia do restauracyi wnętrza, wiem to dobrze, ale obawiał się, czy nie za wiele bierze na swoje poważne lata.

Komitet parafialny postanowił przystąpić tym razem do restauracyi prezbiteryum kościelnego, mając obiecane od prywatnego dobrodzieja, że po ukończeniu prezbiteryum on przystąpi do odnowienia w tymże samym charakterze nawy przodkowej. Dobroczyńcą jest człowiek poważny, któremu wierzyć można — oto rzeczywisty powód, dlaczego dziś nareszcie przystępujemy do dokonania dawno zamierzonej sprawy.

Rzetelny znawca stylów średniowiecza, który rozważnem badaniem ogółu i szczegółów wtajemniczył się w indywidualizm twórczości architekta presbiteryum kościoła Panny Maryi, zrozumiał charakter artyzmu zachodnio-europejskiego w urządzeniu pinakli szkarp, w zmiękczeniu rzeźbą roślinną i figuralną twardych linij kamiennego szkieletu budowli, ten musiał wyrobić w sobie to przekonanie, że w duchu zachowanego dotąd zewnętrza, ogołoconego wprawdzie z zamykającej w górze gmach kamiennej balustrady, było i wnętrze części kapłańskiej architektonicznie wykwintnem. — Nie mam bowiem innego wyrazu na scharakteryzowanie rodzaju piękna zewnętrznych ścian, jak wykwintność form i proporcyj, wykwintność w rozetowaniu okien, w profilach, w rozczłonkowaniu pinakli, w samej rzeźbie nawet figuralnej. Jest w tem wszystkiem coś wielce szlachetnego, dalekiego od szematycznego i szablonowego pojęcia gotycyzmu XV wieku, każdy ornament traktowanym jest w kamieniu z tem poczuciem formy, z tą prawdą natury roślinności, które każą w prostym kamieniarzu domyślić się czującego artysty. Powołuję się w ocenieniu rzeźby figuralnej na to, co pisałem o tem przed laty (Rzeźba kamienna XIV wieku w *Roczniku Tow. nauk.*, T. XX, 1872 r.), a zachęcam do obejrzenia odcisków gipsowych, pomieszczonych w Muzeum narodowem. Drobne fryzy roślinne u glifów okien są arcydziełami kucia liści z prawdą i smakiem; służą za wzór liście dębu, klonu, winne, paprocie i t. p.; z odcisków dokonanych na miejscu mam kilka rysunków w moich tekach. Zbyt wysoko znajdując się, niełatwo w budynku mogą być dojrzanemi i stosownie przez widza ocenionemi.

Piękność wnętrza presbiteryum gotyckiego kościoła zależną jest od jego rzutu poziomego (grundrysu). Presbiteryum wierzynkowskie z hierarchicznego stanowiska kościelnego nie mogło mieć tego rozwinięcia planu, jakiego domagały się katedralne budowle. Idzie mi tu o otoczenie nawami bocznemi części kapłańskiej, o jej ściany przeprute w arkady, o system tryforyów i o cały ten aparat piękna, do którego przeprowadzenia czuję naszego architekta uprawnionym. Nie przeszkadzało temu użycie dwóch materyałów: kamienia i cegły, jak skoro mamy system obejściowy przeprowadzony w wiele wcześniejszym kościele katedralnym na Wawelu, w katedrach gnieźnieńskiej i poznańskiej. Długie jednonawowe presbiteryum, jakie widzimy w kościele Panny Maryi, idzie za wzorami ceglanych kościołów dominikańskich XIII i początku XIV-go wieku (Kraków, Sandomierz, Oświęcim).

Jakich użył nasz architekt środków, aby pełne a olbrzymich rozmiarów ściany ubrać i rozczłonkować we wnętrzu zgodnie z aparatem piękna zewnętrznego, o tem nam najmniej przynosi wiadomości stan, w jakim nasze presbiteryum dotąd oglądaliśmy. Rozwiązania zagadki nie daje gotowego ani przez analogię żaden z pomników architektury ostrołukowej w Polsce; niejakie wskazówki mogły dawać zachowane części za ołtarzem Stwosza w naszym kościele i pewne motywa w katedrze krakowskiej.

Władysław Łuszczkiewicz.

(Ciąg dalszy nastąpi)

jako Ojcu naszej Monarchii! W całej Austryi rozlega się płacz, a dowody żałości za ś. p. Następcą Tronu ściśle się łączą z troską o Najjaśniejszego Cesarza i Najjaśniejszą Cesarzową, których to Boskie nawiedzenie niewysłowioną napełniło boleścią!

Wzywamy Was do nabożeństwa, które WW. Rządcy kościołów po zaproszeniu c. k. władz i autonomicznych urzędów, za duszę ś. p. Najdostojniejszego Następcy Tronu, w dniu naprzód zapowiedzieć się mającym, uroczyście z konduktem przy katafalku odprawią. Ale oraz gorąco upominamy do modlitwy o zachowanie dla Monarchii Najjaśniejszego cesarza i Króla Apostolskiego, o wytrwanie dla serca rodzicielskiego pod tym gromem, niweczącym chlubę i nadzieję Najjaśniejszego Monarchy i całej Monarchii. Módlmy się, aby ten Krzyż Pański zniósł Monarcha nasz najlepszy jako prawy i pobożny Chrześcianin i na wzór Patryarchy cierpiącego mówił: Pan dał, Pan wziął, niech będzie Imię Jego błogosławione! O! módlmy się za Najjaśniejszego Monarchę naszego, za Najjaśniejszą Cesarzową i cały dom Najwyższy, aby z wolą Bożą zgadzając się, otrzymali od Pana Boga ukojenie w żałości i wzrost błogosławieństw dla dynastyi i Monarchii naszej.

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niechaj będzie z Wami wszystkimi. Amen.

Z Buczacza. Wydział Rady powiatowej, pragnąc dać wyraz głębokiemu żalowi, jaki odczuła także ludność powiatu tutejszego wszelkich stanów, zamówił na dzień 6 lutego 1889 r. w kościele parafialnym obrządku rz. kat. nabożeństwo żałobne.

Z Czortkowa. Miasto i powiat pogrążone w niewysłowionej żałobie. Z gmachów publicznych i domów prywatnych powiewają chorągwie czarne. Wszystkie zaś zabawy i koncerta odwołane. Reprezentacye powiatowe i gminne złożyły na ręce starosty wyrazy współczucia i uczuć wiernopoddańczych dla Monarchy i Najw. Dynastyi. Wielu włościan chciało podążyć na pogrzeb. We środę dnia 6 b. m. odbędzie się zainicyowane przez Radę powiatową żałobne nabożeństwo.

Z Jarosławia donoszą, że tamtejsza Rada gminna złożyła na ręce Starosty wyrazy boleści i współczucia z powodu śmierci ś. p. Cesarzewicza. Zarazem postanowiła Rada gminna urządzić dziś, t. j. w dniu śmierci, uroczyste nabożeństwo żałobne we wszystkich świątyniach, podczas którego sklepy zostaną zamknięte, domy przybrane w oznaki żałoby a latarnie pozaświecane.

Z Tarnowa donoszą, że tamtejsza Rada gminna, duchowieństwo, wszystkie urzędy i korporacye, złożyły wyrazy kondolencyi na ręce Starosty. Miasto przybrane w oznaki żałoby, wszelkie zabawy odwołane.

Z Bohorodczan donoszą, że na ręce tamtejszego Starosty złożyły wyrazy boleści i współczucia reprezentacye Rady powiatowej i Rady gminnej.

Z Buczacza donoszą, że tamtejszy Wydział powiatowy urządza w d. 6 b. m. uroczyste nabożeństwo za duszę ś. p. Cesarzewicza.

Z Kołomyi. Izraelicka gmina odprawiła solenne nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Arcyksięcia Następcy Tronu przy tłumnym udziale publiczności.

Przegląd Polityczny.

Kraków 6 lutego.

Donosiliśmy już o ufności, z jaką *Koeln. Ztg* wyrażała się o polepszeniu się stosunków między Rosyą a Niemcami, której jednak *Kreuz Ztg* nie dowierzała, opierając swe wątpliwości na informacyach z Petersburga, które za dokładne uważała. Półurzędowe dzienniki niemieckie podnoszą ponownie znaczne zbliżenie się pomiędzy dworem petersburskim a berlińskim, a opierają tym razem pewność znacznego polepszenia się stosunków między obu dworami na okoliczności, że były gubernator wojskowy Berlina jenerał Werder zaproszonym został do Petersburga. Wiadomość tę podała najpierw *Polit. Corresp.*, która dodaje, że jenerał Werder zostaje oddawna w stosunkach poufałej przyjaźni z carem Aleksandrem III. Zaproszenie wyszło od dworu. Jenerał Werder zabawi w Petersburgu dwa tygodnie i mieszkać będzie przez ten czas w pałacu zimowym.

Podług wiadomości, nadchodzących z Washingtonu, przedłożył prezydent Cleveland dalszy ciąg korespondencyj w sprawie samoańskiej, a podsekretarz Bayard miał posłowi amerykańskiemu w Berlinie Pendletonowi przesłać d. 31 stycznia instrukcye względem oświadczeń, jakie miał poczynić rządowi niemieckiemu w sprawie samoańskiej. Była przytem mowa o tem, że Ameryka nie zrzecze się najdrobniejszego nawet z praw swoich i donoszono o wysłaniu czterech okrętów wojennych amerykańskich na wody samoańskie. Na to odzywa się *Nordd. Allg. Ztg*: „Chociaż niema przyczyny uważania wiadomości o przesłaniu p. Pendletonowi specyalnych instrukcyj za mylną, stwierdzić jednak musimy, że poseł Pendleton dotąd rządowi niemieckiemu żadnych oświadczeń imieniem rządu swego nie poczynił. Pendleton nie przyszedł jeszcze po ostatniej swej chorobie w zupełności do zdrowia i dlatego od kilku miesięcy nie bywał w ministerstwie spraw zagranicznych. Przed trzema tygodniami zawiadomił wprawdzie ministra spraw zagranicznych, że się znów osobiście sprawami poselstwa zajmować będzie, ale odtąd nie przesłał żadnego innego oświadczenia.“

W sobotę rozmawiał hr. Herbert Bismark z korespondentem nowojorskiego *Heralda* o stanowisku Niemiec w sprawie samoańskiej. Niemcy, mówił on, nie dążą do niczego innego, jak przywrócenia porządku i spokojności. Rząd niemiecki ma obowiązek bronić zagrożonego interesu Niemców osiadłych na wyspach samoańskich. Zważać oczywiście przytem wypada także na interes reszty europejskich i amerykańskich kolonistów, Niemców jest tam jednak dotąd najwięcej. Niemcy wzywały Zjednoczone stany północnej Ameryki i Anglię, aby się z niemi w sprawie przywrócenia porządku połączyły. W tym celu rozmawiał hrabia Bismark w tych dniach z *attaché* poselstwa amerykańskiego i z posłem angielskim i zaproponował im, aby podjąć na nowo rokowania, jakie się w r. 1887 odbywały w Washingtonie, w celu osiągnięcia porozumienia, któreby wszystkie strony zadowolnić mogło. Podobna wymiana zdań mogłaby na podstawie równych praw politycznych dojść łatwo do pożądanego rezultatu. Niemcy niewinne temu, że się znajdują w stanie wojennym przeciw królowi Mataafie, który na czele hord swoich uderzył na marynarzy niemieckich. Za to strona, która zawiniła, odnieść musi należną karę. W końcu dodał hr. Bismark, że cała sprawa samoańska niema nawet tak doniosłego znaczenia, żeby w niej do nieporozumień przyjść miało.

W parlamencie niemieckim było wczoraj trzecie czytanie budżetu na porządku dziennym. Z kilku stron zapowiadano interpelacyę w sprawie Geffckena, utrzymywano nawet, że jej sobie ks. Bismarck życzy, aby mógł niejedno wypowiedzieć, co mu leży na sercu, nie wiedziano jednak do ostatniej chwili na pewne, czy kto z podobną interpelacyą wystąpi.

Prezydent rzeczypospolitej przyjął dymisyę ministra sprawiedliwości Ferrouillata; tekę ministerstwa tego objął radykalista Guyot-Dessaigne.

Ostatnią mowę Laguerra, w której ten na zarzut, że Boulanżyści należą do spisku, wywodził, iż „jeśli spiskują przeciw obecnemu porządkowi rzeczy, to czynią to z ludem francuskim, którego jeden drobny odłam oddał świeżo 240,000 głosów na Boulangera, a to dlatego, że dąży z nim razem do zreformowanej, poczciwej rzeczypospolitej, cel ten zaś wymaga przedewszystkiem rozwiązania Izby,“ postanowił komitet boulanżystowski odbić w milionie egzemplarzy w formie plakatów i rozlepić je po wszystkich gminach francuskich. — *Radical* oblicza szczegółowo koszta druku, papieru, rozsyłania i rozlepiania plakatów, a zyskawszy w ten sposób sumę 410,000 franków, zapytuje, zkąd Boulanżyści mają na to pieniądze? Zapytania te zbywają Boulanżyści teraz ogólnikiem, że je mają od Francuzów, brzydzących się większością obecnej Izby.

Z Zofii donoszą: Przed niejakim czasem przesłało około pięćdziesięciu Cankowistów do bułgarskiego exarchy w Konstantynopolu prośbę na piśmie, aby stanął w obronie prawowiernego kleru, który ich zdaniem obraził rząd przez wydany rozkaz, aby biskupi, którzy się na synod do Zofii zjechali, powrócili bezzwłocznie do swych dyecezyj. Pismo to zawierało także kilka wyrażeń obraźliwych dla księcia panującego. Wczoraj przyaresztowano z polecenia sędziego śledczego 40 osób z tych, które pismo przesłane exarsze podpisały.

Piszą nam z Rzymu:

Wiadomość, którą wam przesyłam, wstrząsnąć powinna sercem każdego Polaka-katolika.

Kściół Śgo Stanisława biskupa krakowskiego, męczennika i patrona Polski — również jak przyboczny budynek, starodawne *hospicium* dla pielgrzymów polskich, jest wystawione na sprzedaż przez ambasadę rosyjską za cenę 600,000 franków.

Rzecz prosta: Królestwo Polskie przestało istnieć urzędownie — a Sty Stanisław nie może już być protektorem kraju przywiślańskiego. Niema więc rząd rosyjski powodu utrzymywania kościoła, który przypomina w wiecznem mieście naszą przeszłą wielkość — który za sprawą kardynała Hozyusza nadany został przez Papieża Grzegorza XIII jako kościół narodu polskiego. — Nowożytni geografowie i archeolodzy nie chcą pamiętać, że istniała tu ulica *via dei Polacchi*.

Do kupna kościoła Śgo Stanisława zgłasza się podobno jakaś trupa śpiewaków francuskich na *café chantant* — oraz jakaś kongregacya protestantów niemieckich na zbór sekciarski.

Z rozdartem sercem słyszę tu dokoła pytania: czy Polacy na to pozwolą, aby ich pamiątkowy, historyczny kościół pełen pomników polskich i polskich wspomnień — przeszedł na podobny użytek. Bardzośmy biedni — to prawda, ale jakżeż często marnujemy fortuny na fantazye, a ileż to pałaców i willi kupują niekiedy nasi rodacy za większe jeszcze sumy po różnych zagranicznych miastach.... Donoszę więc do kraju o tej bolesnej wiadomości... — wiem, że składki publiczne w obecnem położeniu wątpliwy tylko przedstawiałyby skutek — ale może zuajdzie się grono ludzi możnych, co przeszkodzą świętokradztwu i uratują kościół polski w Rzymie. *Dixi et salvavi animam meam.*

Do powyższego doniesienia dodać winniśmy szczegóły *) o kościele Śgo Stanisława biskupa i patrona Polski w Rzymie. Leży on przy ulicy *Botteghe oscure* w bliskości Kapitolu.

Stanisław Hozyusz biskup warmiński, przybywszy do Rzymu, mianowany przez Grzegorza XIII kardynałem penitencyaryuszem, uprosił u Papieża, sby przeznaczył dla polskjej nacyi osobny kościół podobnie jak już posiadały swoje kościoły inne narody. Grzegorz XIII oddał na ten cel starożytny, bo z XII wieku kościół Zbawiciela. Anna Jagiellonka i Stefan Batory uposażyli ten kościół i za ich fundacyą wystawiono tu Hospicium dla pielgrzymów polskich, oraz Kolegium dla księży polskich. Własność ta narodowa utrzymała się aż do najazdu wojsk napoleońskich na Rzym. Wtedy kościół Sgo Stanisława zamieniony został na koszary, ogołocony z wielu ozdób, wreszcie sprzedany jakiemuś żydowi z Livorno. — Cesarz Aleksander I wiedziony szlachetną myślą wskrzeszenia Królestwa Polskiego, choćby w ścieśnionych granicach — odkupił tę budowlę za sumę 10,000 skudów i do dawnej przywrócił świetności. Odtąd kościół ten był własnością cesarzów rosyjskich jako królów polskich. — Wprawdzie dotąd cesarzowie Wszechrosyi piszą się „królami Polski,“ ale tylko w pełnym tytule aktów dyplomatycznych — w organizacyi wewnętrznej zatarto wszelki ślad tego tytułu, bądź co bądź mającego swoje historyczne i polityczne znaczenie. Sprzedaż kościoła Sgo Stanisława w Rzymie, w chwili układów ze Stolicą Śtą, dziwne zaiste robi wrażenie i może służyć w kołach watykańskich za dowód, o ile rząd rosyjski pozbył się nawet zewnętrznych względów poszanowania dla religii katolickiej oraz tolerancyi dla swych katolickich poddanych.

Kościół św. Stanisława jest jeszcze w dzisiejszym stanie przepełniony pamiątkami polskiemi. W wielkim ołtarzu jest piękny obraz Franciszka Smuglewicza, którego do Rzymu wysłał biskup żmudzki Gedroić, a przedstawiający u stóp Zbawiciela patronów polskich św. Stanisława, Wojciecha, Jacka i św. Jana Kantego. W bocznych ołtarzach św. Kazimierz królewicz, św. Stanisław Kostka, Wskrzeszenie Piotrowina także pędzla Smuglewicza; a Szymona Czechowicza, znakomitego ucznia Karola Maratti, Pan Jezus na krzyżu, a u podnóża św. Jadwiga i Kunegunda. Bogate antepedya z herbami Polski i herbem Janusza biskupa Załuskiego. Wielka srebrna lampa przed ołtarzem fundacyi Anny Jagiellonki. W zakrystyi znajduje się 17 portretów polskich, a mianowicie: Jana Kazimierza w stroju kardynalskim, Jana Sobieskiego i Maryi Ludwiki, obu Augustów Sasów, Stanisława Poniatowskiego, kardynała Hozyusza, kardynała Radziwiłła, prymasa Ignacego Komorowskiego, biskupa Massalskiego i tegoż biust marmurowy, portret Sierakowskiego rektora, obrazy Matki Boskiej, kopia od Karmelitów w Krakowie, św. Salomei, św. Stanisława Kostki, św. Kunegundy i św. Wojciecha.

W kościele znajdują się następujące pomniki polskie: królowej Anny Jagiellonki, kardynała Hozyusza jako fundatorów; biskupa Stanisława Załuskiego oraz nowsze pomniki Władysława Ostoi Marylskiego, wzniesiony przez biskupa Skórkowskiego, Doroty Lubomirskiej przez jej rodziców księcia Henryka Lubomirskiego i Teresę z Czartoryskich, Ludwiki Maciejowskiej, X. Stanisława Parczewskiego, Jakóba Kłosowskiego, Tomasza Wojakowskiego, Kazimierza Hładowickiego, Franciszka Zakrzewskiego, Marcina Dalewskiego, Konrada Radoczkowskiego, Jakóba barona Puszeta, Piotra Narbuta, Adama Słuszki, wojewodzica mińskiego, Eustachego Słuszki wojewody nowogrodzkiego, Marcina Katlewskiego, kanonika poznańskiego, Michała Poniatowskiego, prymasa. Kilka innych pomników przepadło w czasie inwazyi francuskiej.

To, co zostało, świadczy, że od czasów Hozyusza kościół ten jako własność narodu polskiego przez trzy wieki był łącznikiem Polski z wiecznem miastem, punktem zbornym dla pielgrzymów polskich, znajdujących w hospicium przytułek, że był nadto miejscem po Katedrze wawelskiej najdostojniejszem do uwiecznienia pamięci dostojników kościelnych i świeckich w Rzeczypospolitej. Czyliż to wszystko ma pójść na sprzedaż i poniewierkę? Czyliż przed tym wandalizmem nie cofnie się rząd rosyjski, który tyle innych wandalizmów w kraju polskim dokonał, ale który wobec Rzymu i zagranicy starał się zwykle zachowywać pozory? A my nieszczęśni czyliż już nie mamy żadnego środka, aby zdeptaniu i splugawieniu naszych pamiątek historycznych przeszkodzić?

*) Szczegóły te zaczerpnęliśmy z książki: *Maraviglia dell'alma citá di Roma* oraz z pracy X. Ignacego Polkowskiego „Groby i pamiątki polskie w Rzymie“.

KORESPONDENCYA „CZASU“.

Paryż 1 lutego.

(*A*) Po czterech latach nieobecności powróciłem przed kilkoma tygodniami do Paryża i rozpatrując w około, odwiedzając dawnych znajomych, przysłuchując się rozmowom *de publicis et de privatis* — zbieram smutne tylko wrażenia, przychodzę do arcy-niepocieszających wniosków. Uderza mię przedewszystkiem okoliczność, że kiedy przed 6 lub 5 jeszcze laty rzadko można było napotkać Francuza wynurzającego się z myślami o upadku, o rozkładzie, o wyradzaniu się Francyi, kiedy zdania tego rodzaju z oburzeniem, gniewem lub szyderstwem odpierane były — dziś słyszy się raz po raz: *c'est la decadance... Nous sommes finis comme nation... Nous sommes degénerés. C'est la senilité etc.* I nikt nie oburza się za te słowa, nikt się nie gniewa, rzadko kto nie śmiało podejmie dyskusyę o fałszywości teoryi organicznej w zastosowaniu do narodów, o epokach odrodzenia itd., lecz i w tonie tych replik czuć brak przekonania, brak wiary, czuć zwątpienie, przesyt.

Drugim objawem charakterystycznym — jest rozpowszechnienie się cynizmu polityczno-społecznego. Od dawna już wprawdzie, a mianowicie jeszcze za czasów drugiego cesarstwa i w pierwszych latach trzeciej Rzeczypospolitej wyrzekł ktoś półżartem półseryo: „należę do stronnictwa wszechkpiących“ (*j'appartiens au parti de je m'en f....istes*), wyrzekł i znalazł tu i owdzie naśladowców i współwyznawców. Dziś atoli jestto stronnictwo wielkie, rozgałęzione, potężne, najpotężniejsze ze wszystkich partyj lewicy i prawicy. Należą doń ludzie wszelkich klas społecznych, wszelkich profesyj, starzy i młodzi, ubodzy i biedni, głupi i mądrzy, a wszyscy nie tają się bynajmniej z swem *credo* cynicznem — owszem wygłaszają je z emfazą, z chełpliwością człowieka, co wzniósł się ponad illuzye prostaczków. A nie jestto cynizm li tylko platoniczny, którego sferą byłaby wyłącznie pogadanka salonowa lub gawęda w klubie, biurze, czy kawiarni, czyli też kronika fejletonowa w jednem z czasopism wesołego autoramentu. „Wszechkpieniem“ jest przesiąknięty paryżanin — wewnętrznie. Pozbawiony ideałów, ogołocony z przekonań, idzie więc z prądem, który obiecuje mu najszersze lub najrychlejsze zadośćuczynienie osobistym potrzebom lub zachciankom materyalnym i działa, stosując się wyłącznie do owych potrzeb, czy też zachcianek. Jest imperyalistą, rojalistą, oportunistą, radykalistą, boulanżystą, rewolucyonistą lub anarchistą — stosownie do tego, kędy zaprowadziło wyrachowanie i jest się nim o tyle i tak długo, o ile i znów tego wymaga to wyrachowanie osobiste, ale przytem zaznacza się wyraźnie, że pozostaje się zawsze „wszechkpistą,“ a czasowo przybrana barwa — *n'est que pour la galerie, pour les badauds.* Oczywista rzecz, że przy takim nastroju umysłowo-moralnym idzie głównie o zręczność i spryt w robieniu interesu, a troszczy się wyłącznie o uniknięcie straty i.... sądu poprawczego.

Łapczywość, uganianie się za intratnem stanowiskiem, spekulacyą, aferą — rozwielmożniły się niezmiernie wskutek ogólnej, do izdebki wyrobnika i do loży odźwiernego wciskającej się żądzy wystawnego dobrobytu, wspięcia się nad innych, picia lepszego wina niż inni, zjadania delikatniejszych potraw, ubierania się u znakomitszych krawców i krawczyń, posiadania sprzętów rzadkich i kosztownych. Mężczyzni i kobiety tą żądzą opętani współzawodniczą w ustawicznych kompromisach z sumieniem. Ci wynajmują swe zdolności, tamte frymarczą wdziękami — byle manii zbytku zadośćuczynić.

Wogóle ze spostrzeżeń mych wypada, że zepsucie jest znacznem i szeroko sięgającem. Że jednak świadomość tego patologicznego stanu społeczności — jest omal powszechną — reakcya nastąpić musi. Czy będzie ona trwałą, czy będzie zbawienną — niepodobna teraz już wywnioskować, ale że do niej przyjdzie i to niebawem, zdaje mi się niewątpliwem.

Nie sądźcie wszelakoż, że dopatrzyłem same tylko strony ujemne w Paryżu dzisiejszym. W liście następnym dotknę dodatnich, bo i te dostrzegłem, bo i o te wywiadywałem się, unikam bowiem z zasady jednostronności, której zwłaszcza dziennikarz-sprawozdawca starannie unikać powinien.

Orenburg 10 stycznia.

Unici, zasłani z gubernii chersońskiej, przybyli na miejsce wygnania przy końcu października. Podróż odbyli z Mikołajewa (gubernii chersońskiej) przez Charków, Tułę, Penzę i Samarę. W więzieniu charkowskiem trzymano ich trzy dni; w Tule cały tydzień. Z Tuły wyprawiono ich do Penzy, zkąd po czterodniowym pobycie w więzieniu udali się przez Samarę do Orenburga. Unici są tego zdania, że w całej Rosyi niema gorszego więzienia, jak w Tule. Więzienie jest nader szczupłe, a postępowanie z wygnańcami do najwyższego stopnia brutalne. Odebrano im wszystkie rzeczy, jakie z sobą mieli; odbyła się jak najściślejsza rewizya, przy której nie szczędzono sromu niewiastom. Zabrano szkaplerze, książki do nabożeństwa i pieniądze. Unitów, wyprawionych z Podlasia, unici chersońscy w Orenburgu nie witali, wyłączając Tyszewskiego i Panasiuka z rodziną. Nie mogli oni nawet z nimi pomówić, gdyż przybyli zrana o godzinie 4, a Tyszewskiego i Panasiuka wywieziono dalej na północ o godzinie 8 zrana. Tyszewski i Panasiuk mówili, że podczas ich pobytu w więzieniu orenburgskiem przychodził do nich wice-gubernator i prokurator, zapytując, czy przyjmą grunta, nadane im przez rząd w powiecie czelabińskim. Odpowiedzieli, że gruntów nie przyjmą i prosili, aby pozwolono im udać się do kościoła, gdyż od lat czternastu nie spowiadali się — procz tego są z nimi dzieci, które dotychczas nie są ochrzczone. Prośbie ich wicegubernator odmówił, dodając przytem, że ksiądz nie chce ich spowiadać, gdyż są — jak się wyraził — unitami prawosławnymi. Dlaczego nas wysłano, zapytali unici; gdybyśmy nie pragnęli wytrwać w wierze ojców, przyjęlibyśmy prawosławie przed laty czternastu. Powiadają, że w powiecie czelabińskim, jeżeli zgodzimy się na przyjęcie gruntów, wybudują nam kościół i dadzą księdza, lecz my temu nie wierzymy, gdyż oszukiwano nas niejednokrotnie. Wicegubernator odpowiedział: Nie wysłałem was i nic dla was uczynić nie mogę, podajcie prośbę do ministra spraw wewnętrznych, że nie zgadzacie się na przyjęcie gruntów. Prośbę wysłano, prócz tego — jak mówiono unitom — telegrafował do Petersburga gubernator. Otrzymano odpowiedź, by unitów rozlokować pojedynczo w rozmaitych miejscowościach gubernii orenburgskiej. Z wysłanych w zeszłym roku Piotr Kossowski pozostaje we wsi Dedowej czyli Issajewa, 75 wiorst od Orenburga; Jan Piotrowski, w Kiju; Jan Abrawik, we wsi Taszkach; Tyszewski, w Tasle; Michał Łysko, w Spaskach; Marczak, w Trocku; Panewicz, w Jarmółówce; Filipiuk, w Szartyku; Węreszko i Symoniuk w powiecie orskim, w odległości 300 wiorst do Orenburga.

Między zasłanymi panuje nędza najokropniejsza. Pieniądze zabrali im w Tule i dotychczas ich nie zwrócono. Rząd na życie unitom nic nie daje. Pozostaje chyba im żebrać. Należy zauważyć, że gubornię orenburgską trzy lata z rzędu nawiedzają nieurodzaje. Na każdym kroku spotyka się żebraka. Wójtowie zakomunikowali unitom, że rząd każe im jeszcze zapłacić za mieszkanie u włościan, gdzie ich tymczasem rozlokowano. Zajęcia tu znaleść nie można, gdyż nie ma tu żadnych większych gospodarstw. Baszkirowie zaś i Tatarzy prowadzą życie na pół koczownicze. Niema też i fabryk. Około Dedowej w promieniu 70 wiorst znajduje się jedyna fabryka mosiądzu. Orenburg, prócz giserni i młynów parowych, nie posiada żadnych fabryk. Obszary wprawdzie ogromne, lecz ziemia nieurodzajna.

Rozmaitości polityczne.

Z Londynu.

Dynastya Bismarków.

Pod tym tytułem pomieścił angielski *Contemporary Rewiew* artykuł, który ze względu na alarmujące wrażenie swoje śmiało stanąć może obok pamiętników cesarza Fryderyka, broszury Mackenziego, procesu Geffckena, sprawy Moriera i t. p. spraw, które przez długi czas zajmowały uwagę publiczną.

Na początku autor przypomina, że ks. Bismark starzeje się szybko i że skutkiem tego ogląda się za spadkobiercą swojej potęgi i wielkości. Jest on równie pewny, że nie umrze przed rokiem 1890, jakoteż, że po r. 1894 nie będzie go już na tym świecie. Któż wyda mu się godniejszym i właściwszym spadkobiercą jego polityki, zamiarów, talentu i znaczenia, jeśli nie syn, hr. Herbert? — Po Ottonie I winien nastąpić Otto II — tak sobie rozumuje ks. kanclerz niemiecki.

To powiedziawszy, autor przechodzi do osoby syna kanclerskiego. Nie jest zgoła jego wielbicielem. „Jestto kobieta — pisze — o oczach barbarzyńcy. Dzikość i słodycz, sybarytyzm i surowość stanowi tło tej oryginalnej natury“.

O wiele surowszym jest autor dla samego kanclerza. Twierdzi on, że najcięższą chwilą jego były owe 99 dni panowania cesarza Fryderyka III.

Autor mimowoli wpada w zachwyt z powodu wzmianki o zgasłym cesarzu. Nazywa go Ateńczykiem, wychowanym wśród wojowniczych Spartanów. Wielbi zarówno jego umysł, jak i serce. Nie może też pominąć stosunku jego do małżonki, którą nazywa ideałem niewieściej miłości, poświęcenia i rozumu; cesarza zaś — uosobieniem wzorowego męża, oceniającego te przymioty w swojej żonie. „Można sobie wyobrazić, jak sprzeczne uczucia i pokusy wywoływał rak, trawiący krtań chorego w San Remo“.

Autor dalekim jest wprawdzie od posądzenia księcia kanclerza o spowodowanie śmierci cesarza Fryderyka, ale mniema, że interes dynastyi bismarkowskiej wymagał, żeby korona cesarska przeszła bezpośrednio z głowy dziada na wnuka.

To powiedziawszy, autor podnosi, jak wpływ cesarzowej Wiktoryi na małżonka wydawał się kanclerzowi niebezpiecznym. „Wpływ ten był przeważnym, a nikt nie zdołał zapewnić, jak długo mógł trwać. Że to kobieta i to Angielka, z przekonań liberalna, natchniona ideami postępowemi, trzymała w ręku swoim cesarza, że wykonywać mogła kontrolę nawet nad czynnościami jego pierwszego doradcy, trapiło to żelaznego księcia, jak zmora.“ Przypomniawszy sobie głosy prasy gadzinowej, „która jest latarnią magiczną idei i pragnień księcia Bismarka, można sobie wyobrazić, jak w pewnych sferach życzono sobie rychłej śmierci cesarza.“

Autor następnie rozwodzi się nad dymisyą Puttkamera, najbliższego przyjaciela i zausznika księcia kanclerza, która mu dała uczuć całą grozę wiszącego nad nim niebezpieczeństwa, jeżeli cesarz dłużej pożyje.

„Fryderyk III umarł wreszcie. A ponieważ wspaniałomyślność nie należy do cnót księcia kanclerza, więc nie miał on nic pilniejszego do uczynienia, jak ukarać tych, którzy byli przywiązani do swego monarchy i odważyli się mniemać, że Niemcy mogą istnieć bez Bismarków. Przedewszystkiem na pierwszym planie zemsty stanęła nieszczęsna małżonka, która w ciągu 30 lat dzieliła szczęście i boleści swego męża, która nie opuszczała go do ostatniej chwili, która wreszcie, pomimo otoczenia i nacisku, nie przestała być Angielką. Na tę biedną, samotną i bezbronną wdowę padły pierwsze gromy zemsty kanclerskiej. Ciosy zadane Sir Morelowi Mackenziemu uderzały w nią. Ta więc, której położenie powinno budzić powszechne uczucie, znalazła się opuszczoną, poniewieraną i bezczeszczoną. Zapewne zasada: *vae victis!* nigdy nie znalazła okrutniejszego zastosowania.“

Tu autor wypowiada swoje poglądy na proces Geffckena i sprawę Moriera. Jedna i druga, zdaniem jego, poruszyła do głębi uczucia etyczne całej Europy.

Jakkolwiek trudno jest w krótkim czasie tworzyć podstawy dla dynastyi, ks. Bismark pracuje usilnie około swego zamiaru i niepodobna zaprzeczyć, iż jak dotąd, z pomyślnym rezultatem. Hr. Herbert, który niema ani siły, ani talentu, ani odwagi swego ojca, dziś już powszechnie jest uważany jako jego następca. Jest on niemal równie potężny, gdy bowiem mówi, słyszy się mimowoli echo głosu ojcowskiego. „Lecz — kończy autor — gdy 6 stóp i 2 cale niemieckiej ziemi pokryją śmiertelne szczątki wielkiego kanclerza cesarstwa, czy ci, którzy obecnie naginają karki przed ojcem, będą tolerowali Otttona II?“

Jak widzimy tedy, cały artykuł jest zjadliwym pamfletem przeciwko księciu kanclerzowi i jego synowi. Nie zawiera on żadnych nowych szczegółów i żadnych sensacyjnych odkryć. W Anglii łamią sobie głowę nad tem, kto jest autorem artykułu. Redaktor *Contemporary Review* oświadcza, iż nie zna autora. Na liście domniemanych autorów stoją: ks. Walii, T. Martin, Sir Robert Morier, Sir Morell Mackenzie, Mrs Oliphant, Sir Grant Duff, hr. Seckendorff, Dr Geffcken, Lord Artur Russel, Renell Rodd, Greenwood, redaktor *St. James Gazette* i Stead, redaktor *Pall Mall Gazette*.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 6 lutego.

— **Marszałek krajowy** JE. hr. Tarnowski i metropolita Sembratowicz dzisiaj rano przejechali z Wiednia przez Kraków do Lwowa.

— **Towarzystwo Tatrzańskie.** Dnia 3 b. m. odbyło się w tutejszem Muzeum techniczno-przemysłowem XVI zwyczajne walne zgromadzenie Towarzystwa Tatrzańskiego. Prezes Towarzystwa ks. Eustachy Sanguszko zawiadomił sekretarza drogą telegraficzną z Korolówki, że z powodu niemożliwych komunikacyj nie będzie mógł przybyć na to posiedzenie. Przewodniczył przeto obradom posiedzenia I wiceprezes Towarzystwa Dr Markiewicz. W przemowie rzekł tenże, co następuje: Uważam za mój smutny obowiązek wypowiedzieć przed zagajeniem walnego zgromadzenia Towarzystwa Tatrzańskiego imieniem szanownych panów i całego Towarzystwa Tatrzańskiego głęboki żal i wielką boleść z powodu zgonu Najdostojniejszego Następcy tronu Arcyksięcia Rudolfa. Zgon ten okrył ciężką żałobą Najdostojniejszy Dom Cesarski, kraj nasz i całe państwo. Towarzystwo Tatrzańskie ma nadto jeszcze i ten powód do odczucia niezmiernej tej straty, że Najdostojniejszy Arcyksiążę Rudolf raczył najłaskawiej przyzwolić na przedstawienie Mu prośby naszej o przyjęcie protektoratu Towarzystwa Tatrzańskiego i że będąc gorącym miłośnikiem przyrody, mocno pragnął zwiedzić i poznać Tatry nasze, które następnie byłby niewątpliwie opisał. Powstając z uszanowaniem z miejsc waszych, stwierdziliście panowie jednomyślnie, że te przezemnie wypowiedziane uczucia podzielacie i że się zgadzacie na to, aby ten objaw boleści naszej zapisano w protokóle dzisiejszego zgromadzenia. 2) Przewodniczący wita delegatów Towarzystwa pp. W. Niemojowskiego z Jedica (w W. Ks. Poznańskiem) i E. Heppego ze Lwowa. 3) Zgromadzenie przyjmuje następnie odczytany przez sekretarza protokół z XV zwyczajnego walnego zgromadzenia, tudzież sprawozdanie z czynności Towarzystwa za rok ubiegły. Sprawozdanie to wylicza szczegółowo roboty, dokonane w Tatrach i Zakopanem, podnosi zasługi Sejmu za uznanie drogi z Nowego Targu do Zakopanego za krajową, dalej że i Rząd otacza opieką Zakopane, przychyliwszy się chętnie do prośby Towarzystwa na zaprowadzenie drugiej dziennej jazdy posłańczej między Nowym Targiem a Zakopanem podczas pory letniej; w sprawie wydania mapy Tatr nawiązano rokowania z geograficznym instytutem wojskowym w Wiedniu; Towarzystwo liczy 1.600 członków (między tymi należy 98 do oddziału Stanisławowskiego a 82 do oddziału Kołomyjskiego); z sze-

regu członków założycieli straciło Towarzystwo dwóch przez śmierć, a mianowicie śp. Antoniego Marfiewicza i X. prałata Dra Romana Spithala; z grona członków zwyczajnych 17, między innymi: X. Dra Jana Korytkowskiego, biskupa nominata w Gnieźnie; Dra Emila Czyrniańskiego, prof. Uniw. Jagiellońskiego w Krakowie; Walerego Rogawskiego, b. posła w Ołpinach, a w ostatnich dniach Teofila Magdzińskiego, prezesa Koła polskiego w Berlinie. Zgromadzenie oddaje cześć zmarłym przez powstanie. 4) Z kolei przedstawił Dr Wierzbicki stan kasy. Na wniosek p. E. Heppego uwolniono podskarbiego Tow. od czytania drukowanego sprawozdania. Imieniem komisyi kontrolującej przemówił p. Władysław Fischer za udzieleniem Wydziałowi absolutoryum. Wniosek ten uchwala zgromadzenie. 5) Nastąpił preliminarz budżetu na rok 1889. Przychód obliczony na 7346 złr. przyjęto bez dyskusyi. Natomiast nad pozycyą IV w rozchodach „wydawnictwo sprawozdania i albumu“, toczyła się dłuższa dyskusya, w której zabierali głos pp.: Eljasz, hr. Mieroszowski, A. Szubert, Dr Markiewicz, Heppe, Dr W. Wilkosz i referent Dr Wierzbicki. Na wniosek jednak Dra Borońskiego i Dra Pieniążka sprawę wydawnictwa przekazano Wydziałowi, uchwaliwszy na ten cel 1100 złr. Resztę pozycyj przyjęto prawie bez dyskusyi. Wydatki Tow. na r. 1889 obliczono na 7306 złr. 6) P. Wincenty Niewojowski, delegat Tow. na powiat pleszewski i jarociński (w W. Ks. Pozn.), przemawia za wdzięcznem uznaniem dla Wydziału Tow. Wszyscy powstają z wyjątkiem członków Wydziału. 7) Imieniem Wydziału przedstawia Dr Markiewicz wniosek względem zamianowania Dra Adryana Baranieckiego członkiem honorowym Tow., podnosząc tegoż zasługi w sprawie założenia muzeum techniczno-przemysłowego i stworzenia wyższego zakładu naukowego dla kobiet wiełką ofiarnością. Zgromadzenie z zapałem przyjmuje powyższy wniosek Wydziału. 8) W myśl § 15 statutu przystąpiono do wyborów. Prezesem Tow. na lat trzy wybrano księcia Eustachego Sanguszkę. Członkami Wydziału Tow. na lat trzy wybrani pp.: Ciechomski, X. Sobierajski, Dr Ściborowski, Eljasz, hr. Cieszkowski; na lat dwa Dr Ponikło i Dr Boroński. W skład komisyi kontrolującej weszli pp.: W. Fischer, G. Maryniak i T. Zarembski. W głosowaniu wzięło udział 27 członków.

— **Szereg odczytów**, urządzanych rokrocznie przez Tow. wzaj. pom. uczniów uniw. Jagiell., rozpocznie Dr Odo Bujwid we środę d. 13 b. m. tematem „Mikrobia w usługach lecznictwa — leczenie wodowstrętu metodą Pasteura.“ Nie potrzebujemy chyba publiczności naszej zachęcać do licznego udziału w tym odczycie, sam temat jest tak interesującym, że zarząd Towarzystwa może być w kłopocie co do biletów. Z naszej strony wdzięczność wyrazić musimy temuż Towarzystwu, że da nam sposobność usłyszeć raz autentyczną relacyę o Pasteurze i jego metodzie, wypowiedzianą przez jednego z byłych jego asystentów, jakim jest Dr Odo Bujwid z Warszawy.

— **Komitet opieki** nad weteranami wojsk polskich z r. 1831, mimo odwołania balu, czuje się w obowiązku złożenia podziękowania wszystkim i każdemu zosobna, kto tylko pragnął i przyczynić się raczył łaskawie do uświetnienia balu i podniesienia funduszów. Szanownym Paniom i Panom, którzy raczyli przyjąć obowiązki gospodyń i gospodarzy, komitetowi balowemu, p. sekretarzowi komitetu balowego, za podejmowane trudy. Za zupełnie bezinteresowne ofiarowanie się udekorowania sali stowarzyszeniu tapicerów krakowskich i p. Jakóbowi Tenglerowi. Zarządowi gazowni miejskiej i p. Mądrzykowskiemu za przygotowania do wspaniałego oświetlenia. Wszystkim serdeczne podziękowanie, staropolskie „Bóg zapłać!“ w imieniu komitetu i starych żołnierzy polskich.

Po odwołaniu balu raczyli nadesłać łaskawie: 25 złr. hr. Stanisław Tarnowski; po 20 złr. hr. J. A. Tarnowski, z hr. Bobrowskich Klobasowa, prof. Dr Adamkiewicz; po 10 złr. JE. prezydent Zborowski, mecenas Dr Wł. Markiewicz, prof. Dr J. Brzeziński, bar. S. Szwantowski, prof. Dr F. Zoll, bar. F. Przychocki; po 5 złr. wiceprezydent J. Friedlein, mecenas Dr A. Dworski, rotmistrz L. Szumski, radca J. Salski, dyrektor Kolosvary, z. dyr. Seferowicz, Klemens Postrucki, p. J. Gorczyńska. *Ksawary Konopka.*

— **Namiestnictwo** udzieliło Zgromadzeniu OO. Dominikanów w Borku starym, w powiecie Rzeszowskim, dalsze pozwolenie do końca lipca 1889 r., na sprzedawanie w całym kraju obrazków z wizerunkiem Matki Boskiej na odnowienie kościoła „Jasnej góry“ w Borku, pod warunkiem, że sprzedażą trudnić się będą osoby upoważnione do tego przez X. Jędrzeja Górnisiewicza, przeora wzmiankowanego zgromadzenia i zaopatrzone w certyfikaty widymowane przez starostwo rzeszowskie.

— **Z Chrzanowa.** Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Najd. Arcyksięcia Następcy tronu Rudolfa odprawionem zostało d. 5 b. m. o godzinie 9 zrana w kościele parafialnym. Zgromadzona młodzież szkolna 4-klasowej szkoły męskiej i żeńskiej z nauczycielami na czele, przy licznym współudziale mieszkańców miasta różnych stanów i zawodów, zapełniała kościół. W czasie mszy św. śpiew pieśni żałobnych na chórze i oświetlony katafalk, z dołączeniem cichych modłów obecnych, głębokie wyrażały współczucie boleści dla Monarchy i rodziny jego, a powiewające na domach publicznych czarne flagi, pozamykane sklepy i handle od rana, z własnej inicyatywy mieszkańców, podnosiły ogólną żałobę w mieście.

— **Gdów** 5 go lutego. Wieść o tak nagłej śmierci śp. Arcyksięcia Rudolfa i tu poruszyła wszystkie bez różnicy umysły do tego stopnia, iż mieszkańcy tutejsi w sposób iście przejmujący objawiali wzruszająco swoje żywe współczucie.

W dzień pogrzebu Najdostojniejszego Arcyksięcia urządził tutejszy administrator X. Michał Kolor solenne żałobne nabożeństwo, na którem oprócz masy ludu zgromadzonego, były dzieci szkolne z nauczycielstwem, wszystka tutejsza i okoliczna inteligencya i obywatelstwo. W godzinach zaś pogrzebu wszystkie sklepy chrześciańskie jak izraelickie z własnego popędu były pozamykane.

Notując ten niekłamany objaw prawdziwego współczucia, podnieść wypada, że nawet między ludem wiejskim tkwi głęboko zakorzeniona miłość do domu nam panującego.

— **Jarosław.** Na dzień 5 b. m. dawniej już postanowione posiedzenie pełnej Rady powiatowej jarosławskiej odroczonem zostało do 11 b. m. przemówieniem prezesa hr. Stefana Zamoyskiego, w której dał wyraz tak ogólnie w całej monarchii i w kraju naszym objawiającym się uczuciom żalu po niepowetowanej stracie Jego Cesarskiej Wysokości Następcy tronu, oraz wynurzył współczucie dla Najjaśniejszego Monarchy tak boleśnie i srodze dotkniętego.

Wskutek uchwały Rady powiatowej złożył prezes hr. Zamoyski równobrzmiące oświadczenie ustne panu Staroście.

Krótkie to posiedzenie Rady powiatowej odbyło się po odprawionych nabożeństwach za spokój duszy Jego Cesarskiej Wysokości Arcyksięcia Rudolfa.

Wiadomości policyjne. W policyi złożono książkę do nabożeństwa, którą onegdaj wieczorem w Rynku znalazł p. Juliusz Marschler, kandydat medycyny.

Repertuar teatru krakowskiego.

We czwartek 7go: Drugi i przedostatni gościnny występ Mieczysława Frenkla: *Porwanie Sabinek*, komedya w 4 aktach Pawła i Franciszka Schönthanów. P. Frenkel wystąpi w roli p. Strieze, dyrektora teatru.

W piątek 8go: Trzeci i ostatni występ gościnny Mieczysława Frenkla, art. teatr. lwow.: *Piękna żonka*, komedya w 4 aktach Michała Bałuckiego.

W sobotę 9go: Po raz pierwszy: *Mieszczański światek*, komedya w 4 aktach F. G. Domnika.

W niedzielę 10go: Po południu: *Kominiarz i młynarz, Chrapanie z rozkazu, Chłopi Arystokraci.* — Wieczorem po raz drugi: *Mieszczański światek.*

O godzinie 10ej szósty wielki bal maskowy w salach redutowych.

— Dnia 5go lutego przed południem obfity śnieg, zresztą pochm.; term. od —6·0 doszedł do —2 6 C. Barometr opada; o godzinie 7ej rano d. 6go stan jego był 736·4 millim., term. —6·0 C. Wiatr południowo-zachodni.

— We czwartek d. 7go lutego: ś. Romualda op.

Ruch umysłowy i artystyczny.

Z Teatru. Jutro we czwartek odbędzie się drugi i przedostatni gościnny występ sympatycznego artysty lwowskiego p. Mieczysława Frenkla w wielce zabawnej czteroaktowej komedyi Pawła i Franciszka Schönthanów p. t.: *Porwanie Sabinek*. W komedyi tej, jak wiadomo, przedstawia p. Frenkiel niezrównanie i nadzwyczaj charakterystycznie dyrektora teatru p. Strieze. Jest to bezwątpienia jedna z najlepszych ról utalentowanego artysty.

Trzeci i ostatni występ p. Frenkla będzie po jutrze t. j. w piątek w *Pięknej żonie* Bałuckiego.

W sobotę po raz pierwszy najnowsza komedya w 4 aktach F. G. Dominika *Mieszczański światek*, o której pisaliśmy już w przeszłym tygodniu. W przedstawieniu sobotniem bierze udział prawie cały personal teatralny.

Edward Hanslick o Paderewskim. Znakomity krytyk muzyczny wiedeński pisze w *N. fr. Presse* z 29 z. m. co następuje:

W piątym koncercie filarmonicznym pani Essipoff odegrała z świetną brawurą i nader delikatnym smakiem koncert fortepianowy Paderewskiego, jeszcze niedrukowany. Można powinszować młodemu kompozytorowi, tak szczęśliwemu, jak Paderewski, że znajduje dla swoich rękopisów interpretów tej miary co pani Essipoff. P. Paderewski szybko zrobił karyerę jako wirtuoz i jako kompozytor — to ostatnie wymaga zazwyczaj dłuższego czasu. Zwykle musi młody kompozytor fortepianowy utwory swoje przez długi czas sam wykonywać, zanim zwrócą na nie uwagę inni wirtuozi. Utwory Paderewskiego zaś słyszeliśmy naprzód wykonywane już przez różnych pianistów — sam autor przedstawił się nam dopiero później. Kilka jego rzeczy fortepianowych cieszy się już nieposlednim rozpowszechnieniem i popularnością, szczególnie menuet G dur, któremu tylko możnaby zarzucić, że jest więcej mazurem aniżeli menuetem. Utworów Paderewskiego, często dźwiękami przypominających Chopina a także i Rubinsteina, główną cechą jest wdzięk i niezwykłość. Paderewski posiada zdolność podniesienia i uwydatnienia nieraz mało znaczącego tematu przez zręczne kontrapunktowanie, śpiewne głosy środkowe, oraz niezwykłą, często aż nadto wykwintną harmonizacyę. W koncercie, granym przez panią Essipoff, kompozytor prawdopodobnie pierwszy raz próbuje się w formach większych symfonicznych; zawiera on piękne oryginalne szczegóły obok wielu ustępów szukanych i dziwacznych. Bezpośrednio po formalnej piękności i pełnej uczucia szlachetnej niewymuszoności serenady D dur Roberta Fuchsa, wydał się koncert Paderewskiego podwójnie pieprznym i korzennym. Ustęp pierwszy ma najwięcej muzycznej logiki i szlachetności w całym przebiegu. Andante zaczyna się w głębszym nastroju, nuży jednak jednostajnością rytmu w 6 ósmych, w którym fortepian towarzyszy akordami melodyi orkiestrowej. We finale opuszcza kompozytora polska gracya, przeskakuje on nagle w dzikość rosyjską, zamienia się w Czajkowskiego i traci pewną część pierwotnego naszego współczucia, zamiast je zwiększyć, wzmocnić.

Jako szczególnie dobrą stronę, którejby się właściwie nie powinno tutaj uważać za coś osobliwszego, podnosimy znakomicie zastosowaną do techniki fortepianowej fakturę partyj solowych. Wszystko tak jest wygodne dla ręki, że możnaby powiedzieć, iż koncert wydaje się trudniejszym aniżeli nim jest istotnie. — Każdy biegnik jest efektownym, brzmi świetnie a naturalnie. Można to przeciwstawić niejednemu z nowszych utworów koncertowych, których mało fortepianowa technika wymaga daleko mozolniejszych ćwiczeń, lubo ich wynik daleko mniejsze wywiera wrażenie.

P. Paderewski wystąpił także sam z własnym koncertem w sali Bösendorfera — i pomimo współzawodnictwa z taką p. Essipoff, okazał się pianistą świetnym i pełnym gustu. — Grał Beethovena, Chopina, Brahmsa, Liszta, i — chwalebna skromności — tylko jeden utwór Paderewskiego.

Ze świata muzycznego petersburskiego donosi *Kraj* z 25 stycznia: Kilka nazwisk polskich jest w tej chwili na porządku dziennym w kołach muzykalnych Petersburga. Europejskiej sławy artysta Józef Wieniawski, b. dyrektor Tow. Muz. w Warszawie, obecnie prof. konserwatoryum król. w Brukseli, przyjmie udział w jutrzejszym koncercie symfonicznym. W zeszłą niedzielę na wielkim koncercie Fignera i Medei-May wystąpił Józef Śliwiński, nowo wschodząca gwiazda na horyzoncie sztuki fortepianowej, o którego wyjątkowem powodzeniu w Wiedniu i Warszawie donosili już korespondeci *Kraju*. Z obszerniejszą oceną gry p. Śliwińskiego wstrzymujemy się aż do czasu jego własnego koncertu, który ma dać w przyszłym tygodniu, a który da możność inteligencyi naszej poznać wszystkie wielostronne zalety głośnego artysty.

Na tem miejscu wreszcie zanotować należy powodzenie, jakiego doznał onegdaj wychowaniec tutejszego konserwatoryum 18-letni skrzypek p. Emil Młynarski, na koncercie urządzonym na dochód niezamożnych uczniów konserwatoryum. Wykonanie fantazyi Vieuxtempsa przyjęte zostało hucznemi oklaskami. — P. Młynarski jest uczniem Auera.

Od Administracyi „Czasu“.

Na fundacyę Jana Matejki nadesłano pod lit. A. M. 1 złr.

Artykuły w dziale „Nadesłane“ nie pochodzą od Redakcyi.

NADESŁANE. (392)

Potrzebę ludu zaspakaja tylko środek, który nietylko z powodu swej taniości jest także mniej zamożnemu przystępnym, lecz który jest również prostym i jasnym w swem zestawieniu, pewnym i niezawodnym w swoich skutkach. Takim prawdziwym i rzeczywistym ludowym środkiem leczniczym są od dziesięciu lat znane, przez najpierwsze lekarskie powagi zbadane i polecane pigułki szwajcarskie aptekarza Ryszarda Brandta, które, jak przez lekarzy stwierdzonem zostało, obok dobrego i równego skutku przez dłuższy czas mogą być ciągle używane bez wszelkiej bezwzględnie przeszkody. Pigułki szwajcarskie, które w ciągu czasu wyparły wszelkie ostro działające, drogie krople, mieszaniny, sole, wody gorzkie i t. p., są dlatego niezbędnym środkiem domowym dla wszystkich tych osób, które cierpią na często przykre następstwa dolegliwości trawienia. Wielu też lekarzy poleca najgoręcej ten środek, który za tanie pieniądze każdy może mieć w domu. Pigułki szwajcarskie aptekarza Ryszarda Brandta są do nabycia w aptekach, pudełko po 70 ct., jednak należy uważać dokładnie na biały krzyż w czerwonem polu i imię.

NADESŁANE. (430)

Śmierć Następcy Tronu
Arcyksięcia Rudolfa.

Telegramy.

Lwów 6 lutego. Dziś rano odbyły się uroczyste nabożeństwa żałobne za spokój duszy Następcy tronu. W katedrze łacińskiej celebrował X. Arcybiskup Morawski, w katedrze ormiańskiej X. Arcybiskup Issakowicz, a w kościele św. Jura X. kanonik Pietruszewicz. W katedrze łacińskiej i ruskiej byli obecni reprezentanci wszystkich władz rządowych, autonomicznych i wojskowych, oraz bardzo liczna publiczność.

Wiedeń 6 lutego. (pryw.) Cały pochód pogrzebowy, bez udziału deputacyj, był skromny i miał charakter więcej wojskowy. Liczne tłumy ludności zapełniły ulice, okna, trybuny i dachy domów. Cesarz przyjechał do kościoła w karecie z królową belgijską. Był blady i żałośnie salutował. Lud podczas przejazdu Cesarza pochylał tylko w milczeniu głowy. Królestwo belgijscy znacznie się postarzeli; królowa w kościele głośno i kurczowo łkała. Cesarz i najbliżsi zeszli do krypty. Cesarz ze łzami w oczach złożył ostatni pocałunek na trumnie zmarłego. Cesarzowa, Arcyksiężna Stefania i Arcyksiężniczka Marya Walerya nie były obecne na pogrzebie.

Geza Zichy, znany wirtuoz, donosi z Petersburga, iż carowa wezwała go do siebie. Była ona w pełnej żałobie i z wielkiem wzruszeniem mówiła o boleści austryackiego cesarza, „najlepszego i najszlachetniejszego z ludzi“. Carowa umówiła się z Zichym co do odłożenia jego koncertu.

Wiedeń 6go lutego. Przy pokropieniu zwłok zmarłego Następcy tronu w nawie kościoła Kapucynów obecni byli: Cesarz, król i królowa Belgów, Leopold książę bawarski, księżna Gizela, następnie Arcyksiążęta: Karol Ludwik, Franciszek Ferdynand d'Este, Otton, Ferdynand, Ludwik Wiktor, w. książę Toskański, Karol Salwator, Leopold Salwator, Franciszek Salwator, Albrecht Salwator, Jan, Albrecht, Fryderyk, Karol Stefan, Eugeniusz, Wilhelm, Ernest, Zygmunt, Rainer, Henryk i Arcyksiężne: Marya Teresa, Marya Józefa, Małgorzata, Zofia, Karolina Marya Immaculata, Elżbieta, Izabella, Klotylda, Marya Dorota, Marya oraz księżna Adelgunda Modeny. Następnie książęta bawarscy Karol Teodor i Max Emanuel oraz księżna Marya Józefa Bawarska, książę belgijski Baldwin, dziedziczny książę Sasko-Meiningeński, książę Filip i księżna Ludwika Koburscy.

W oratoryum obecni byli: Arcyksiężne Marya Anuncyata i Elżbieta, księżna Teresa Wirtembergska, książę Kumberlandzki, księżniczka Marya, książę i księżna Alençon, księżna Ludwika Orleańska, książę Braganza, książę Wilhelm Wirtembergski, księżna Klementyna Koburgska, książę Gustaw Sasko-Weimarski, książę Franciszek Liechtenstein, książę Reuss oraz książę Schaumburg-Lippe.

Przez umyślnie upełnomocnionych na uroczystość pogrzebową i stałych swych przedstawicieli reprezentowani byli: Papież przez Galimbertiego, Niemcy przez księcia Reuss, Rosya przez księcia Łobanowa, Turcya przez Sadullah baszę, W. Brytania przez Pageta, Włochy przez hr. Nigra, Francya przez Decrais'a, Hiszpania przez Merry del Val'a, Portugalia przez w. hr. Valmora, książę Walii przez jenerała Keith-Fraser.

Pułki cudzoziemskie, których właścicielem był zmarły Cesarzewicz, reprezentowane były przez swoich szefów. Reprezentant rosyjskiego pułku piechoty Sewskiego, pułkownik Rajnow, przybędzie do Wiednia dopiero dzisiaj. Członkowie ciała dyplomatycznego znajdowali się na zarezerwowanych miejscach na krużganku.

Do krypty towarzyszyli dostojnym zwłokom: Cesarz, który głęboko wzruszony, modlił się, klęcząc przy trumnie, następnie Arcyksiążęta: Karol Ludwik, Franciszek Ferdynand d'Este, Ludwik Wiktor, Franciszek Salwator i Fryderyk, tudzież książę Leopold Bawarski i książę Filip Koburgski.

Z Petersburga donoszą do *Polit. Corr.*: W kościele katolickim św. Katarzyny obecni byli na nabożeństwie żałobnem: w. książęta Włodzimierz, Aleksy i Mikołaj i inni członkowie rodziny cesarskiej, tudzież ministrowie Woroncow-Daszkow i Giers, oraz wszyscy wysocy urzędnicy i dostojnicy dworu i ciało dyplomatyczne. Katafalk był wspaniale przybrany kwiatami.

Wiedeń 6 lutego. Księżna Gizela brała wczoraj udział w uroczystości pogrzebowej przy boku Cesarza.

Odświeżona wskutek pogrzebu boleść nad zgonem Arcyksięcia Rudolfa, znowu silnie objawia się w artykułach żałobnych prasy wiedeńskiej. Ze wzruszeniem dzienniki zaznaczają rozczulający fakt, że serce ojcowskie Cesarza naruszyło wczoraj ceremoniał, gdy Monarcha nieoczekiwanie i zupełnie wbrew przyjętemu obyczajowi przeprowadził trumnę ze zwłokami drogiego swego syna do krypty.

Presse pisze: Boleść ta nie mogła i nie powinna nas pojednać tylko na te dni najgłębszej żałoby. Nikt nie może przypuszczać, aby narodowościowe nasze partye zrzekły się uzasadnionych swych dążności i poważnych ambicyj, lecz na to powinniśmy wobec tak ciężkiego ciosu mieć mocną wolę, aby unikać nadal nieuzasadnionych i zbytecznych walk. Nieszczęście teraz wykazało, jak Cesarz, choć w najcięższym pogrążony smutku, jednak niezłamany przezeń spełnia obowiązki wielkiej swej misyi i jak wiernym jest tronowi swemu patryotyczny naród.

Wiedeń 6 lutego. Ze wszystkich stolic państwa i większych miast monarchii nadchodzą tutaj sprawozdania o godnem uczczeniu wczorajszego dnia żałobnego przy współudziale całej ludności. Wszędzie odbywały się nabożeństwa żałobne, na których obecni byli urzędnicy, korporacye i młodzież szkolna. Po południu sklepy, restauracye i kawiarnie po większej części były zamknięte. W chwili pogrzebu bito w dzwony we wszystkich kościołach. Wszystkie miasta i miejscowości z własnej inicyatywy dawały też zewnętrznie wyraz głębokiej żałobie przez wywieszanie czarnych chorągwi, ubieranie balkonów i okien czarnem suknem tudzież wystawianie przybranych w żałobę biustów zmarłego Cesarzewicza w oknach sklepów.

W Pola na nabożeństwie żałobnem w kościele N. P. Maryi była obecną Arcyksiężna Marya Teresa.

Wiedeń 6 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu wieczornem Towarzystwa geograficznego, którego protektorem był zmarły Cesarzewicz Rudolf, przemawiał wzruszająco bar. Helfert, kończcząc swą przemowę temi słowy:

Niech Bóg wspiera naszego dobrego, naszego biednego Cesarza, niech Bóg nam go długie lata jeszcze zachowa, gdyż patrzymy na niego, w nim pokładamy naszę nadzieje teraz bardziej, niż kiedykolwiek.

Dodać jeszcze należy, że królowa-matka bawarska nadesłała wspaniały wieniec na trumnę zgasłego Arcyksięcia.

Arcyksiężna Stefania, która obecnie objęła już protektorat nad dziełem Arcyksięcia Rudolfa, przyjmie wkrótce Weilena i Jokaja, którzy i nadal zajmować się będą kierownictwem wydawnictwa.

Berlin 6 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych prezydent odczytał pismo ambasadora austryackiego, w którem tenże najgłębsze wyraża podziękowanie za okazane przez Izbę współczucie z powodu śmierci Następcy tronu Arcyksięcia Rudolfa.

Przedpołudniem odbyło się w katolickim kościele św. Jadwigi nabożeństwo żałobne, na którem byli obecni: Cesarz i cesarzowa, dziedziczna księżna Meiningeńska, książę Aleksander Leopold, dziedziczny książę Anhalt, książę Jerzy Oldenburgski, książę Günther Holsztyński, książę Fryderyk Hohenzollern, Moltke, liczni jenerałowie, korpus oficerów grenadyerskiego pułku gwardyi Cesarza Franciszka, deputacya 11go pułku ułanów, którego szefem był zmarły Arcyksiążę, ministrowie Maybach, Gossler, Lucius, Herbert Bismark, Wedell, wszyscy ambasadorowie i posłowie, prezydyum parlamentu oraz sejmu, liczni deputowani, tudzież wszyscy urzędnicy dworu. Kościół był ubrany w czarne draperye; przed głównym ołtarzem zaś ustawiono katafalk otoczony zapalonemi gromnicami. Na spotkanie cesarza i cesarzowej wyszedł hr. Szecheny i z żoną oraz całe duchowieństwo i przeprowadzili ich do przeznaczonych dla nich miejsc. Po skończonej Mszy nastąpiło pokropienie.

Monachium 6 lutego. Na rozkaz księcia Rejenta odbędzie się we czwartek w kościele Wszystkich Swiętych nabożeństwo żałobne za Arcyksięcia Rudolfa.

Haaga 6 lutego. Na nabożeństwie żałobnem, które się odbyło przedpołudniem w kościele Ś-tej Teresy, obecni byli przedstawiciele króla i królowej, ministrowie, nuncyusz, ciało dyplomatyczne i urzędnicy.

Rzym 6 lutego. Na nabożeństwie żałobnem w kościele N. P. Maryi obecni byli też i jenerał-adjutant hr. Pasi, mistrz ceremonii hr. Gianotti, cywilny i wojskowy dwór króla oraz wielu dostojników państwa. Ze strony Watykanu przybył msgr. Agliardi.

Londyn 6 lutego. Na nabożeństwie żałobnem w katolickiej kaplicy przy Farm Street obecni byli: książę Walii w mundurze austryackim z synami Albertem-Wiktorem i Jerzym, ks. Henryk Battenbergski, ks. Krystyan, ks. Edward Sasko-Weimarski i inni książęta, następnie Salisbury, wszystkie ambasady, misye, liczni wyżsi oficerowie, tudzież przedstawiciele wyższego towarzystwa angielskiego.

Londyn 6 lutego. Podczas uroczystości żałobnej ks. Walii miał na sobie wielki krzyż orderu Śgo Szczepana. Wskutek rozkazu królowej obecni byli wszyscy urzędnicy dworscy oraz tajny sekretarz królowej Ponsonby; cesarzowa Fryderykowa reprezentowaną była przez Seckendorffa.

Konstantynopol 6-go lutego. Na nabożeństwie żałobnem w kościele N. P. Maryi obecni byli: Ambasador austro-węgierski wraz z personalem ambasady, konsulat austryacki, ciało dyplomatyczne, reprezentanci sułtana i W. Porty, tudzież kolonii austro-węgierskiej w Konstantynopolu. Kilka wspaniałych wieńców złożono na sarkofagu.

Telegramy własne „Czasu“.

Lwów 6 lutego. (Proces kukizowski). Trybunał przedłożył dziś rano pytania sędziom przysięgłym. Co do Strzeleckiej pierwsze główne pytanie opiewa w kierunku usiłowanego skrytobójczego morderstwa rozbójniczego, drugie wypadkowe w kierunku zbrodni rabunku, trzecie dodatkowe na wypadek potwierdzenia pierwszego lub drugiego: czy nastąpiło ciężkie uszkodzenie ciała i czy zabrano Tchorznickiemu ruchomy majątek nad 300 złr. Czwarte pytanie odnosi się do zbrodni kradzieży.

Co do Strzeleckiego pierwsze pytanie opiewa w kierunku uczestnictwa w zbrodni rabunku, drugie wypadkowe w kierunku zbrodni kradzieży.

O godzinie 12 nastąpił ostateczny wywód prokuratora.

Wiedeń 6 lutego. Galimberti miał długą audyencyę u króla belgijskiego.

Kolej północna przyjęła redukcyę (o jednę trzecią część) taryf transportu drzewa z Galicyi.

Telegramy biura koresp.

Berlin 6 lutego. Cesarz przyjmował wczoraj po południu ks. Bismarka.

Berlin 6 lutego. Przy trzeciem czytaniu etatu urzędu kanclerskiego zaznaczył deput. Munckel z partyi wolnomyślnej, iż sprawa Geffckena, publikacya i akt oskarżenia zupełnie się nie zgadzają z całym porządkiem prawnym. — Minister sprawiedliwości Schelling odrzekł na to: Prasa postępowa już dawniej żądała publikacyi, a teraz ją potępia. Przez nią tylko daje się wykazać, iż między prokuratoryą państwa a sądem rzeszy niema znacznej różnicy. Jeżeli braki są widoczne, to chyba tylko w tem, iż niema prawa, na podstawie którego możnaby oskarżonego za niesłychane złamanie zaufania sądownie pociągnąć do odpowiedzialności.

Bern 6 lutego. Onegdaj usunięto na kolei żelaznej św. Gotarda spowodowane przez osunięcie się ziemi przeszkody, tamujące regularny ruch pociągowy między Giubiasko a Riwierą.

Paryż 6 lutego. Carnot przyjął dymisyę ministra sprawiedliwości, oraz kolonialnego podsekretarza stanu kontradmirała de la Porte i zamianował radykalnego deputowanego Guyot Dessaigne ministrem sprawiedliwości.

Paryż 6 lutego. Na posiedzeniu komitetu, opracowywującego projekt do ustawy przywracającej wybory według okręgów, siedmiu członków komitetu oświadczyło się za przedłożeniem, czterech zaś przeciw.

Londyn 6 lutego. *Times* donosi z Zanzibaru: Urzędy niemieckie zaprzestały tymczasowo rokowań względem wypuszczenia na wolność uwięzionych misyonarzy niemieckich, ponieważ warunki Arabów zbyt są wymagające. Pewna ilość Arabów otoczyła onegdaj pałac sułtana, protestując przeciw blokadzie.

Rzym 6 lutego. Na posiedzeniu Izby toczyły się rozprawy nad adresem. Crispi odpowiadając na przemówienia kilku mowców, oświadczył, iż obecnie pokój bez broni jest niemożliwym, że byłoby to dziecinną polityką, rozbrajać teraz Włochy, podczas gdy wszystkie inne narody są uzbrojone i ogromne sumy wydają na przygotowania wojenne.

Crispi skonstatował następnie na podstawie treści mowy tronowej, iż odwiedziny cesarza Wilhelma zaznaczyły uznanie Rzymu, jako stolicy Włoch. Adres przyjęto wszystkiemi głosami przeciw głosom radykalnych.

Bruksela 6 lutego. W Izbie deputowanych odbywały się dłuższe rozprawy nad wypadkiem kolejowym Groenendael.

Minister dróg żelaznych zapewnił Izbę, iż pociąg naleciał na filar mostu. Urzędowo stwierdzona liczba zabitych wynosi 16, rannych zaś 42 osób. Szef gabinetu Bernaert protestował przeciw zarzutom Haussena, który twierdził, iż szyny były w złym stanie, oraz iż zarządzenia ratunkowe były niedostateczne. Następnie zażądał sądowego śledztwa.

Konstantynopol 6 lutego. Na zapytanie Porty Salisbury stanowczo zaprzecza pogłosce o odwołaniu Whitea.

Zofia 6 lutego. Kilku zaaresztowanych Zankowistów wypuszczono na wolność za złożeniem kaucyi 20,000 franków.

Zofia 6 lutego. Wysłano dwóch oficerów do Essen celem przyjęcia zapasów broni. Delegowani w sprawie traktatu handlowego wyjechali dziś do Belgradu.

Waszyngton 6 lutego. Kanclerz ks. Bismark zaproponował rządowi Stanów Zjednoczonych, aby odbytą w roku 1887 w Waszyngtonie konferencyę odnowiono w Berlinie.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 6 lutego 2 godz. 30 min. popoł.

	zł.	ct.		zł.	ct.
Renta austryac. papier. opod. .	83	30	Oblig. indemn. gal.	104	75
Renta austryac. srebrna „	83	80	4½% Obligac. Poż. kraj. galic.	94	35
Renta austryac. 4% złota . . .	111	35	6% Listy zast. gal. Za. kred. z. 36-let.	87	—
Renta austryac. 5% pap. nieop.	98	90	4½% Listy zastaw. Banku kraj. gal.	96	—
Akcye Ban. Aus.-W.	894	—	Akcye Länderbank.	2[illegible]6	50
„ kredytowe .	312	10	„ kol. Kar. Lud.	2[illegible]8	75
Londyn	120	75	„ „ lw.-czern.	2[illegible]6	—
Napoleony	9	5½	„ „ południ. .	100	50
Dukaty	5	67	Ruble	128	25
Marki	59	12½	Srebro.	—	—
5% Renta węg. pap.	93	85			
4% „ „ złota	101	80			
Losy prem. węg. . .	132	—			

Usposobienie giełdy: — .

Berlin 6 lutego.

Banknoty austr. . .	—	—	4% Listy likw. pol.	—	—
Krótki Wiedeń . .	—	—	Akc. kol. Kar. Lud.	—	—
Banknoty ross. . .	—	—	„ austr. kred. .	—	—
5% Listy zast. pols.	—	—			

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Antoni Klobukowski.